

# „Lekarstwo” Erdoganowi?

## przeciwno

21 marca 2020

Były bliski współpracownik obecnego prezydenta Turcji, Ali Babacan, założył nowe ugrupowanie, Partię Demokracji i Rozwoju (DEVA). Czy ma ono szansę zagrozić Erdoganowi?

Ali Babacan był ministrem spraw zagranicznych, a w latach 2009-2015 wicepremierem zajmującym się gospodarką i finansami. W tym czasie inwestorzy i zagraniczni partnerzy wysoko oceniali jego działalność, dlatego też opinii publicznej kojarzy się przede wszystkim ze wzrostem gospodarczym, którego Turcja doświadczała w początkowej fazie rządów Erdogana.

Skrót nazwy nowej partii DEVA znaczy po turecku tyle, co „lekarstwo”, „środek zaradczy” i nawiązuje wprost do postulatu odnowy państwa, szczególnie pod względem gospodarczym. Nowa partia liczy przede wszystkim na poparcie tych, którzy odczuwają negatywne skutki władzy Erdogana. Wczorajszy sojusznik prezydenta stał się jego zagorzałym krytykiem. Porzucenie najpierw stanowiska rządowego, a następnie wystąpienie z szeregów rządzącej partii AKP uzasadniał „różnicami”, dotyczącymi demokracji, porządku prawnego oraz polityki zagranicznej.

„Nasza demokracja jest słaba, nasze społeczeństwo nie może swobodnie oddychać. Nasza gospodarka, edukacja i system opieki zdrowotnej znajdują się w alarmującym stanie. Ludność tego kraju stała się w ostatnich latach bardzo smutna. Nie pozwolimy na to, żeby nasz naród stawał się coraz bardziej zasmucony. Nadszedł czas, żeby wziąć za siebie odpowiedzialność. Nadszedł czas na demokrację i czas na rozwój. My jesteśmy lekarstwem. To jest czas na zażycie lekarstwa. Cieszymy się, że możemy ogłosić powstanie Partii Demokracji i Postępu – DEVA, która będzie lekarstwem dla

naszego kraju” – powiedział Babacan w inauguracyjnym wstąpieniu.

„Babacan ma ogromny potencjał” – przyznał Onur Nezih Kuru, politolog z Uniwersytetu Koc w Stambule. „Jego partia może trafić do dużej liczby wyborców i z łatwością osiągnąć 10 procent wszystkich głosów. Jest mężem stanu szanowanym przez środowiska międzynarodowe i tureckie”. Jednocześnie ekspert przyznał, że sukces nowej inicjatywy będzie zależał przede wszystkim od przyjęcia odpowiedniej pozycji wobec rządzącej AKP, jak i od znalezienia przez DEVA swojego miejsca wśród partii opozycyjnych. Bez wątpienia Babacan będzie zmuszony szukać sojuszników i potencjalnych koalicjantów.

Na jego korzyść przemawia wykształcenie, doświadczenie biznesowe, a także rozległe kontakty na Zachodzie. Babacan pochodzi z konserwatywnej rodziny przemysłowców. Ukończył świecki TED College w Ankarze oraz inżynierię przemysłową na Middle East Technical University. W latach 1990-1992 jako stypendysta Fulbrighta zdobył dyplom MBA na Northwestern University w Chicago. Po powrocie do Turcji pracował jako doradca finansowy dla tureckich firm. W 1994 roku został dyrektorem generalnym rodzinnego konsorcjum, które prowadziło interesy w sektorze energetycznym, turystyce oraz nieruchomościach. W 2001 roku stał się jednym z założycieli partii AKP. „Jest stosunkowo młodym (52 lata), nowoczesnym i co ważniejsze, zachodnim obliczem Turcji. On i jego koledzy rozumieją potrzeby ludzi i chcą powrotu Turcji do systemu sojuszy prozachodnich” – podkreślił Kuru.

Jako doradca MFW Babacan powszechnie kojarzy się ze „złotymi latami” rządów Erdogana, kiedy to gospodarka kwitła, a demokracja wydawała się niezagrożona. To właśnie autorytarne zapędy Erdogana, osłabienie gospodarcze, nieudane inwestycje oraz zerwanie z prozachodnią polityką stworzyły pole dla nowej partii.

Nad Bosforem narasta nieufność wobec reżimu oraz

niezadowolenie. Kryzys ekonomiczny, straty militarne w Syrii, nadwyżęzenie zaufania zachodnich sojuszników (UE i NATO) sprawiły, że w lutym tego roku poparcie dla Erdogana spadło do poziomu 41 procent. Wprawdzie poparcie dla nowej partii deklaruje dziś jedynie 1% Turków, jednak niektórzy analitycy, na przykład prof. stosunków międzynarodowych Burak Bilgehan Ozpek, szacują, że Babacan może zdobyć poparcie dochodzące nawet do 25 procent. Ma on większe szanse niż ugrupowanie założone przez byłego premiera, także byłego współpracownika Erdogana, Ahmeta Davutoglu, który liczy na pozyskanie rozczarowanych wyborców AKP.

Obecnie po stronie opozycyjnej oprócz Babacana silną pozycję mają nowy burmistrz Stambułu Ekrema Imamoglu, a także uwięziony kurdyjski lider Selahattin Demirtas. Co istotne, Babacan odwołuje się wprawdzie do zachodnich wartości i zwraca uwagę na kryzys demokracji nad Bosforem, jednak w jego najbliższym otoczeniu znajdują się raczej ludzie oddani technokracji niż intelektualiści czy wybitni politycy. „Babacan i jego współpracownicy chcą więcej demokracji, ale w wielu kwestiach wydają się bardzo technokratyczni” – przyznał Kuru.

Jednym z najważniejszych problemów tureckiej opozycji pozostaje rozdrobnienie i duże zróżnicowanie ideologiczne. Mamy świecką i antyislamistyczną Republikańską Partię Ludową CHP, nacjonalistyczną i centroprawicową IYI, islamistyczną Felicity oraz prokurdyjską HDP. Dziś Babacan musi zbudować silną tożsamość i lawirować między świeckimi liberałami a nacjonalistami i konserwatystami. Czy ostatecznie wybierze sojusz z sekularystami, czy raczej będzie kokietowała elektorat konserwatywny i nacjonalistyczny, pokaże czas.

Zgodnie z kalendarzem wyborczym, Turcy pójda do urn w 2023 roku. Ordynacja wyborcza mówi, że prezydentem zostaje ten kandydat, który w pierwszej turze zdobędzie ponad 50% głosów. Jeśli nikomu się to nie uda, w drugiej turze zwycięża zdobywca największej liczby głosów. Ten system sprawia, że liczy się

każdy pojedynczy głos i nawet przedstawiciel małej partii ma szansę okazać się języczkiem u wagi. Prezydent Erdogan nie może więc ignorować żadnego gracza.

Zresztą ma tego świadomość, dlatego też w przemówieniu wygłoszonym w zeszłym roku, nazwał swoich byłych współpracowników, a obecnych konkurentów „zdrajcami” i groził im, że „zapłacą za dzielenie ummy”. W grudniu 2019 roku zamknął związaną z byłym premierem elitarną szkołę Istanbul Şehir University, a także przejął związaną z nim Fundację na rzecz Nauki i Sztuki. Te polityczne szykany świadczą o tym, że widmo przegranej przez obóz Erdogana wydaje się realne.

Pierwsze tąpnięcie można było zauważyć w wyborach samorządowych w marcu 2019 roku, kiedy to rządząca AKP utraciła i Ankarę, i Stambuł. To właśnie porażka w mieście nad Bosforem jest szczególnie dotkliwa dla Erdogana. Stambuł zamieszkuje 15% z 57 milionów wyborców, a jego mieszkańcy wypracowują 31% tureckiego PKB. To właśnie to miasto przez 25 lat było bastionem AKP. Nieprzypadkowo zwykło się mówić, że „ten, kto wygra Stambuł, wygra Turcję”.

Erdoğan ma trzy lata na zminimalizowanie ryzyka przegranej w 2023 roku. Scenariusze mogą być rozmaite. Jeden z nich przewiduje poszerzenie koalicji o partię islamistyczną IYI (ruch ten wzmocniłby rządzącego prezydenta); drugi zaś wiąże się z konsolidacją opozycji i wystawieniem wspólnego kandydata przeciwko Erdoganowi.

Najnowsze wiarygodne badania opinii publicznej przeprowadzone przez Uniwersytet Kadir Has wskazują, że połączone elektoraty wszystkich ugrupowań opozycyjnych cieszą się poparciem pięćdziesięcioprocentowym. Jednak różnice w poglądach między nimi są tak duże, że o „arytmetycznym” łączeniu głosów nie może być mowy.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Na podstawie: [Balkaninsight.com](https://balkaninsight.com), [Besacenter.org](https://besacenter.org)

Źródło: [Euroislam.pl](http://Euroislam.pl)